Nr. 10. 22. maja 1875. **Rok. I.**

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu.
Redakcya w drukarni Wgo A. Rusinowskiego.
Manuskryptów redakcya nie zwraca.

ZGODA

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 c.; kwartalnie 1 złr. 10 c., wraz z „Dzwonkiem" rocznie 5 złr. półrocz 2 złr. 70 c. kwartalnie 1 złr. 40 c.
Inseraty 5 centów od wiersza drobnego druku.

PISMO DLA WSI I MIAST.

Żydostwo plagą naszych włościan.

Krom gorzałki żyd sprzedaje na wsi towary łokciowe, i różne korzenie; roznosi po chałupach słodką wódkę, cukier, kawę, różne lekarstwa i łakocie, zachwala je i narzuca bez pieniędzy za garść zboża, mąki, lnu, za kilka jaj, króliczą skórkę itp. żyd to wszystko przyjmie chętniéj niż pieniądze, bo mu to lepiéj wyniesie.

Żyd siedzący na karczmie często sprowadza muzykę, a tak wabi do siebie młodzież. W kościele nabożeństwo, w karczmie zabawa, — tam przy odgłosie organu chwalą P. Boga, tu przy dzwięku skrzypiec i basów wrzeszczą rozpustni parobcy i walą chołupca. Ludzie wracają z odpustu, w karczmie huczy muzyka; wstępują na chwilę, a wlazłszy w wesołe towarzystwo, bawią się do późnéj nocy do dnia białego, piją, tańczą, kłócą się, biją, rozpustują... Niektórzy rodzice krzywo na to patrzą i nie pozwalają dzieciom na podobne zabawy, ale marne ich usiłowania, próżne też przestrogi proboszcza, urząd gminny nie dba o zachowanie odnośnéj ustawy; co niedzielę, co święto w karczmie muzyka, ochotników pełno, żyd służy wszystkim, nalewa piwo i wódkę, podaje sygara i tytoń, nawet cukierki znajdą się u niego — pozwala opilcom na zbytki i wszelkie bezprawia, ułatwia im nawet sprośne zabawy, byle tylko korzystać. Ale ktoby opisał sposoby, któremi wiejscy żydzi przychodzą do majątku? I jakiż koniec ich zabiegów? Oto: że ubogi żydek osiadłszy na wsi, po kilku latach staje się zamożnym, niekiedy nawet bogatym, a natomiast dostatni gospodarze jęczą w długach, albo też całe swe mienie puścili w ręce żydowskie. Podobnie, jeźli nie gorzéj, ze szlachtą. Niektórzy panowie potracili wielkie majątki, tułają się po cudzych kątach prawie o żebranym kawałku chleba, a ich pałace, folwarki, gorzelnie i lasy dziedziczą żydzi, ich dawni faktorzy, faworyci, karczmarze!... Znam takiego *pana żyda*, który obejmując propinacyę we wsi N. miał całego majątku najwięcéj 200 złr., dziś go rachują na 200.000. Kupił dwa folwarki, siedzi w pałacyku do którego, gdy się zbliżał jako propinator, zdaleka odkrywał

myckę i kłaniał się nisko lokajowi jasnego pana dziedzica. Znam innego, co jako parobek żydowski pracował przy wołach karmionych wywarem (brahą) i ganiał je do Ołomuńca. Dziś posiada piękną w mieście kamienicę, obszerny folwark z lasem i gorzelnią i kilkadziesiąt tysięcy w handlowym obrocie, oprócz znacznego majątku oddanego dzieciom. A jak przyszedł do takiego bogactwa? powiadają że umierający w podróży kupiec, u którego służył, dał (?) mu kilka tysięcy; temi wspierając zniszczonych w r. 1846 szlachciców, na wielkiego wyszedł bogacza.

Żyd trudniący się gospodarstwem zgubne wywiera skutki na lud wiejski pod każdym względem; pozbawia go wiary, zaszczepia zepsucie, odciąga od służby Bożéj, zachowania świąt i postów, odwiedzania kościoła itp. Robotnicy i służy po kilkoletnim pobycie u żyda stają się wyrzutkami społeczeństwa.

Nie twierdzę, że wszyscy żydzi podkopują nasz lud moralnie i materjalnie; są wyjątki, ale jak rzadkie! Wysokie podatki i ciężary, kilka lat nieurodzajnych, lenistwo, nieporadność, brak zarobku, zbytki w jedzeniu, piciu i odzieży, upadek cnót chrześcijańskich — wszystko to ułatwia żydom podłe ich rzemiosło wyzyskiwania naszego ludu. Lud ten znajduje niejaką pomoc w bankach, w kasach zaliczkowych i kasach oszczędności, w których może zaciągnąć pożyczkę na umiarkowany procent, jak niemniéj w domach komisowych, gdzie może swe produkta nie źle sprzedać i nakupić rzeczy do gospodarstwa potrzebnych po cenach przystępnych. Ale ani banki, ani kasy, ani domy komisowe nie wstrzymają włościan od stosónków z żydami, którzy żyjąc wśród niego, znając jego położenie, czyhają nań, jak sokół na swą zdobycz, i we właściwéj uderzają nań porze, a tak zawsze odnoszą zwycięstwo — niosą straszne dla niego klęski... Klęskom tym trzeba zapobiegać. Kościół nie wystarcza, szkoła tylko dla dzieci; z góry więc należy rozpocząć. **Ustawa przeciw pijaństwu i lichwie** — urządzenie ksiąg tabularnych, sposobność zarobkowania, czuwanie urzędów nad moralnością, rychłe i ostre karanie występnych: oto lekarstwo przeciw zgubnym chorobom naszych włościan.

M. S.

Płonna odwaga bez bojaźni Boga.

Czémże jest człowiek z udanem męztwem
Kiedy mu obca jest bojaźń Boga?
On się nie wsławi żadnem zwycięztwem,
Zawsze go zdradzi ukryta trwoga.

Pozornie silny, jak dąb bez rdzenia,
Pokona wiatrów zachodnich wianie,
Lecz do północnych burz zwycięzenia
Na to potrzebnéj siły nie stanie.

Udanem światłem błyszczeć on będzie
Jak brylant z ogniem iskry fałszywéj;
Lecz na obłudzie znają się wszędzie,
Zginie przy duszy cery prawdziwéj!

Gdzie jest oparte na Bogu męztwo,
Kto nieprzyjaciół duszy się boi;
Pewne odniesie w Bogu zwycięztwo,
Rozkoszą wieczną duszę napoi! —

Ks. J. R. z Z.

Sekta Aryanów

o ile ona znaczenie wsi „Lusławice“ w parafi Zakliczyńskiéj nad Dunajcem położonéj, na karcie dziejów narodu naszego uwydatniła. Ks. J. R. w Z.

Wykład popularny.

O wielkiéj doniosłości wykładów popularnych nikt wątpić nie może. Czém stanęła tak wysoko Anglia i Stany Zjednoczone? Oświatą ludu, a właśnie ta oświata ogółu płynie z popularnych wykładów. W naszéj dzielnicy Polski próbowano także niejednokrotnie wykładów popularnych, wszędzie jednakże rozbiły się te próby, bo obojętność słuchaczów, oziębiała chęci prelegentów, o czém wspomniano, na posiedzeniu kółka pedagogicznego Sokalskiego w r. 1869. W jednym Zakliczynie podobno, wykłady popularne nie ucierpiały żadnego szwanku, i do dzisiaj odbywają się najregularniéj; dla tego też to miasteczko nie straciło jeszcze cechy staropolskiéj, i żydostwo tam się jeszcze nie zapleniło, bo dopiéro 3 żydów tam mieszka. Oświata jest najlepszą twierdzą dobrobytu i przedmurzem, przez które lichwa się nie przedrze. P. R.

„Cudze rzeczy wiedzieć dobrze jest, — a swoje potrzeba!“ — Trzymając się ściśle tego przysłowia pragniemy Was Szanowni Słuchacze kolejno zaznajamiać z osobami, miejscami i zdarzeniami, o ile one naszych dziejów ojczystych dotykają, szczególnie zaś dla zachęcenia Was do licznego udziału w tych potocznych i zrozumiałych wykładach niedzielnych, skierowaliśmy myśl naszą ku temu, by prócz rzeczy pożytecznych odnoszących się do życia praktycznego i wybitniejszych momentów dziejowych, obznajomić Was z tém co najbliżéj okolicy naszéj, dotyczy.

I tak słyszeliście już w tym roku kilka wykładów o nowych miarach i wagach, któ-

re od 1. stycznia 1876 obowiązywać będą; był wykład gospodarczy; nadto z dziejów naszych wykładano: ogólny pogląd na dzieje Polski, o Bolesławie Śmiałym i Ś. Stanisławie, o okopach które tak często zwiedzacie przechodząc przez Wielką wieś. O Bolesławie Wstydliwym, Ś. Kunegundzie i Tatarach, o obronie Częstochowy i Ks. Kordeckim, odsieczy Wiednia przez Jana III. Sobieskiego, o Zakliczynie i Melsztynie; — dzisiaj zamierzyłem wyjaśnić Wam: jakie znaczenie ma w dziejach Polski znana nam wieś Lusławice, dawniéj zwana Lucławice. Posłuchajcie:

Chcąc Wam wyjaśnić to, co zamierzyłem, muszę się zwrócić myślą do początku Chrześciaństwa, do założyciela religii Chrześciańsko-katolickiéj Jezusa Chrystusa, który dla rozkrzewienia wiary św. powołał 12 apostołów i 72 uczniów, dając im polecenie: „idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody....“ Przez nich téż wzmógł się kościół św. przy szczególnéj łasce Boga pomiędzy różnémi narodami, a najbardziéj w państwie Rzymskiem, którego stolicą był ten sam Rzym, w którym Ojciec św. mieszka.

Ponieważ atoli Jezus Apostołom przepowiedział, że ich wyséła „jako owce między wilki,“ — że wyznawców jego świat będzie nienawidził, że czeka ich prześladowanie, przeto ziściła się ta przepowiednia, a zaledwo kościół począł pierwsze rozwijać latorośle, natychmiast poprzysięgli mu poganie zagładę, tak, że prócz wielu miejscowych prześladowań ze strony pogan i żydów, powszechnych prześladowań w państwie rzymskiém było 10, a skutkiem ich było zapełnienie nieba niezliczonemi zastępami śś. Męczenników.

Trzysta lat krwawych prześladowań nie zdołało jednak zachwiać kościołem, owszem posłużyło do okazania jego trwałości, którą Jezus przepowiedział, mówiąc: że bramy piekielne, to jest, żadna przemoc szatańska, nie przezwycięży kościoła.

Nie długo wypowiedziano walkę kościołowi jednak w sposób niebezpieczniejszy, bo kiedy nic nie dokazały męki i krwi rozlewy, rozpoczęto walczyć chytrością t. j. herezyją i odszczepieństwem. I tak zaczęły się tworzyć w łonie kościoła herezye, usiłujące wstrząsnąć jedność wiary i podkopać ją Pierwszem narzędziem niezgody w kościele był *Aryusz*, zdolny lecz pyszny kapłan, który ze złości, iż nie został obrany Patryarchą, zaczął miotać bluźnierstwa przeciw Trójcy Najśw., szczególnie przeciw Jezusowi, odmawiając mu bóstwa, lecz właśnie w chwili, gdy dla obrony swéj bluźnierczéj nauki i oszczerstw miotanych na dostojników kościoła, z tłumem swych zwolenników miał wejść do kościoła, umarł szkaradną śmiercią, bo wnętrzności z niego się wytoczyły; było to w r. 336 po Chrystusie. — Wypadek ten przeraził wielu, tak, że na łono kościoła powrócili. — Podobnych odszczepieńców i nieprzyjaciół kościoła katolickiego było więcéj, lecz zamiarem moim nie jest takowych wyliczać; wspomniałem tylko o tym pierwszym wrogu, który wyszedł z kościoła katolickiego, bo jego nauka wpłynęła na znaczenie Lusławic, znanych już w XVI. wieku.

Pomiędzy mnóstwem sekciarzy i odszczepieńców znaleźli się tacy szczególnie we Włoszech, którzy, podobnie jak w IV. w. Aryusz, poczęli powstawać przeciw najgłówniejszéj podstawie religii Chrześciańskiéj t. j. przeciw Trójcy Najśw., dla tego nazywano ich Antitrynitarzami, a że ta fałszywa nauka w IV. w. była głoszoną przez Aryusza, więc ich nazywano także Nowymi Aryanami. Nieszczęsna ta plaga sekciarska nawiedziła i naszą

biedną Polskę, która przez długie wieki była przedmurzem Chrześciaństwa. Polacy słynni z gościnności, nie mając pierwotnie złéj myśli, przyjmowali wypędzanych z innych krajów sekciarzy, a ci za gościnność wywdzięczali się zarazą wniesioną, podobnie jak żydzi w w Polsce najgościnniéj przyjęci, z naszéj Galicyi radziby zrobić Galileję, wypierając się narodowości tego kraju, który ich do gościnnego serca przytulił; a jakkolwiek w Polsce nie przyszło do krwi rozlewu, bo Polacy zawsze byli łagodnego usposobienia jako prawdziwi Chrystusa wyznawcy, przecież zgubne skutki nauk sekciarskich dały się tutaj czuć groźniéj, niż gdzieindziéj; w naszym albowiem narodzie jedyną prawie rękojmią wykonywania praw, były cnoty obywatelskie, a rząd był ojcowskiéj, patryarchalnéj natury. Skoro zaś z powodu różnych herezyj stracili Polacy ową tkliwość sumienia, wówczas zostały potargane stosunki obyczajowe; a chociaż za królów Stefana Batorego i Zygmunta III. tłumnie wracali na łono wiary katolickiéj, już w dawnéj czystości nie odżyły ojców cnoty, a najsławniejszy polski kaznodzieja ks. Piotr Skarga tak mówi w tym względzie: „póki te nieszczęśliwe sekty między wami nie były, póty ście byli jako jeden mąż jednego serca i woli jednéj i doma i na sejmach.... Ta niezgoda przywiedzie na was niewolę... będziecie bez ojczyzny.... będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli.... i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze, przeto iżeście nie służyli Panu Bogu swemu....“ Niestety! sprawdziły się te prorocze słowa kapłana, bo sekciarstwo przywiodło ojczyznę naszą do upadku! —

Lecz wróćmy do zamierzonego i rozpoczętego przedmiotu.

Z przybyłych Nowych Aryanów do Polski znaczniejszymi byli (r. 1546). Spirytus z Hollandyi, który znalazł przytułek u Jana Trzecieskiego w Krakowie; w kilka lat późniéj (r. 1551). Lelijusz Socyn z Włoch, który wśród wędrówek swoich po Europie dwa razy Polskę nawiedził, zostawiając jéj w upominku za doznaną gościnność truciznę swojéj błędnéj nauki. Ten Socyn Lelijusz umarł r. 1562 w Szwajcaryi u Konrada Pelikana według twierdzenia jednych,— według innych zaś miał umrzeć w Małopolsce we wsi Wrósławice, gdzie grób jego pokazują. *(Dokończenie nastąpi.)*

ŁZA.

O, nietak godzien współczucia,
Ten co łzę znajdzie w niedoli,
Bo gorycz życia co boli,
W łzach traci żądło ukłucia.

Lecz nad tym płakać co głazem
Patrzy na dawne rozpacze...
Bo pod tym martwym obrazem
Już wyschło źródło na płacze.

Gdzie łza się znajdzie w boleści,
Tam i śmiech kiedyś zawita,
Lecz gdzie łza bolu nie wieści,
Tam droga szczęścia zabita!...

* * *

SIEROTKA.

Śmiech i taniec i zabawa.
I płoche igraszki
Suną innym się z rękawa
Jak cacka, i fraszki.

U mnie uśmiech pożyczony,
Taniec nie do twarzy,
A muzyka w smutne tony
Sama się kojarzy.

Wszystkim błyszczy ustrój cały
W stóbarwne włókienka,
Mój strój stały — krzyżyk mały,
I czarna sukienka.

* * *

Sławne dyamenty.

Kto zwiedzał powszechną Wystawę Wiedeńską w r. 1873, pamięta niezawodnie przepyszne klejnoty hrabiny Dudley, około których ustawicznie gromadził się tłum ciekawych. Szczególniej kobiety niemogły nasycić się wspaniałym widokiem skarbów, zebranych z rozmaitych kończyn świata i ułożonych ręką najzręczniejszych jubilerów. Spoglądając na te skarby powtarzano półgłosem, że właścicielka ich jest jedną z najpiękniejszych kobiet w Europie, a rozporządza do uświetnienia wdzięków swoich wszystkiem czego bogactwo i sztuka dostarczyć zdoła. I rzeczywiście — klejnoty te zaćmiły wszystko, cokolwiek sztuka jubilerska na téj wystawie przedstawiła. Odznaczyły się pojedyńczym układem, w cale nieobliczonym na olśnienie widza za pierwszem wejrzeniem, lecz przeciwnie tém więcej podobały się, im uważniej im się przyglądano. Sześć garniturów leżało okok siebie — każdy w swoim rodzaju wspaniały, — tak iż widzowie wedle własnego gustu, to temu, to owemu pierwszeństwo przyznawali. Każdy garnitur składał się z diademu t. j. korony hrabiowskiéj, naszyjnika czyli kolji, i kolczyków: niektóre miały oprócz tego jeszcze brosze i braseletki. Garnitur z szafirów i garnitur ze szmaragdów przedstawiały się najskromniéj — garnitur z topazów zadziwiał pięknym doborem tak rzadkich

kamieni; garnitur perłowy odznaczał się prostotą — garnitur koralowy, chociaż najmniéj kosztowny, przecież wielu osobom najwięcéj się podobał. Wszystkie garnitury miały oprawę tylko srébrną, tak pojedyńczą, że widocznem było staranie artysty, aby skromnością oprawy tém lepiéj uwydatnić wspaniałość klejnotów. W pośrodku wyliczonych powyżéj garniturów spoczywał garnitur djamentowy, najkosztowniejszy z całego zbioru. Djadem i kolję uzupełniały, oprócz braseletek i broszy, także pomniejsze biżuterje; prześliczne cacka. Djadem jaśniał jako korona całego skarbca na dziewięciu szczytach djademu błyszczały ogromne, przepyszne brylanty, a w pośrodku świecił djament najczystszéj wody, ważący 46. karatów, a ceniony jeszcze przed oszlifowaniem na przeszło pół miljona guldenów, obecnie około miljon guldenów wartości przedstawiający. Jest to jeden z najsławniejszych djamentów na świecie, znany pod nazwiskiem „*Gwiazdy Afrykańskiéj.*“ Nazwisko to nadano temu diamentowi dla tego, ponieważ jest najwspanialszym ze wszystkich znalezionych w Afryce; znalezienie zaś jego odbyło się w dziwnych bardzo okolicznościach.

Pewien wieśniak kolonista holenderskiego pochodzenia, osiadły w kraju przylądka „Dobréj Nadziei“ (na południowym krańcu Afryki) siedział przed domem swoim, zagłębiony w posępnéj zadumie. Było to w marcu r. 1867. Kolonista, który przez nieszczęśliwe wypadki gospodarskie podupadł, myślał zapewne nad tem jak uniknąć coraz natarczywszych żądań swych wierzycieli, — gdy blask iskrzący zwrócił jego uwagę. W pobliżu igrało kilkoro dzieci murzyńskich, bawiły się w piasku, wybierały małe kamyczki i rzucały je do góry; kamyczki dziwnie jasno błyszczały w promieniach słońca a oglądnięte z bliska przedstawiały się jakby kawałki szkła lub krzyształu, lecz zadziwiały niezwykłym odblaskiem. Kolonista, przeczuwając coś niezwykłego, zapytał matkę dzieci bawiących się, zkąd pochodzą te kamyki, i chciał je kupić. Murzynka uważała te słowa jako żart i darowała koloniście największy kamyk. Na szybach okien chaty swojéj próbował kolonista hartu nieznanego kamienia; gdy się okazało, że kamień przecina szkło z łatwością, pośpieszył szczęśliwy wieśniak do miasta gdzie uznano kamień znaleziony jako djament najczystszéj wody, a gubernator kraju „przylądka Dobréj Nadziei“ kupił go za 5.000 guldenów. Został więc nasz wieśniak od razu zamożnym gospodarzem, popłacił długi, mógł żyć spokojnie, ale ta myśl, że zapewne i więcéj podobnych dyamentów znajduje się w okolicy, trapiła go we dnie i w nocy bezustannie. Zaniedbał gospodarstwo i błąkał się po kraju szukając dyamentów. Nikomu nie wyjawił przedmiotu swych poszukiwań; sąsiedzi uważali go za warjata i naśmiewali się z niego. Nasz wieśniak jednak nie ustawał w poszukiwaniach; długo szukał daremnie, wreszcie w pewnéj wiosce murzyńskiéj napotkał czarnoksiężnika, który do sztuk swoich używał kamienia, świecącego wspaniałym blaskiem, i przypisywał temu kamieniowi cudowną moc uzdrawiania chorób rozmaitych. Przebiegły wieśniak zaczął udawać chorego i chciał wyłudzić kamień świecący za jaką drobnostkę — ale tym razem nie poszło mu tak łatwo; czarnoksiężnik drożył się wielce i targował się uparcie, wieśniak zaś, chociaż nie był pewnym czy to prawdziwy dyament,

postanowił ofiarować nawet cały swój majątek byle tylko dostać koniecznie ów kamień. Dał więc chytremu murzynowi parę koni, sześć par wołów i 500 owiec, co wszystko razem kosztowało przeszło trzy tysiące guldenów.

Czarnoksiężnik murzyn zrobił więc świetny interes, ujrzał się w posiadaniu licznéj trzody, co u plemion murzyńskich największém jest bogactwem, ale wieśniak holenderski nie żałował kupna, bo zdobył „*Gwiazdę afrykańską*“, którą już na trzeci dzień sprzedał w handlu jubilerskim za sto dwadzieścia tysięcy guldenów. „Gwiazda Afrykańska“ popłynęła do Europy i wkrótce podziwiano ją w Londynie, gdzie nabyli ją sławni jubilerowie Hunt i Roskel. Przed obrobieniem ważył ten dyament 83 karatów, — był formy stożkowatéj, którą to formę zachowano przy oszlifowaniu przyczem dyament stracił prawie połowę wagi ale zyskał najpiękniejszy blask i ogień tak że obecnie jest jednym z najwspanialszych klejnotów, jakie istnieją na świecie. Po oszlifowaniu, które wykonano w Amsterdamie, nabył „Gwiazdę afrykańską“ hrabia Dudley i kazał ją umieścić na szczycie dyamentowéj korony swojéj małżonki.

Większym jeszcze dyamentem, niż „gwiazda afrykańska“ jest ten, który podziwiano także na wiedeńskiéj wystawie w szafie pewnego jubilera austryackiego w rotundzie. Dyament ten był jeszcze nie obrobiony, czworograniasty, leżał na małéj czarnéj miseczce, całkiem odosobniony, od innych klejnotów, a karteczka obok umieszczona zawiadamiała publiczność, że cena tego kamienia wynosi 375 tysięcy guldenów. Nie wiadomo, jak uda się obrobienie tego kamienia.

Na wystawie londyńskiéj w roku 1851. i w roku 1862. najwspanialszym dyamentem był indyjski zwany „Kohinoor“ sławny w Azyi od tysiąca lat. Był on w posiadaniu monarchów indyjskich i zostawał w skarbcu w mieście Delhi. W przeszłem stuleciu wojowniczy władzca Persów, Nadir-Szach wtargnął do Indyi, — spustoszył ten bogaty kraj ogniem i mieczem, i niezmierne bogactwa uprowadził. Zdobył on także miasto Delhi, lecz daremnie szukał sławnego dyamentu wśród mnóstwa kosztowności.

Sułtan zdobytego kraju, Mahomet, ukrył ten najcenniejszy klejnot w swoim turbanie, lecz tajemnicę zdradził jakiś dworak, w nadziei nadgrody od zwycięzcy. Szach Nadir użył więc podstępu, aby przyjść w posiadanie sławnego kamienia, uważanego za najdroższy klejnot w całéj Azyi. Już armia perska zabierała się do odwrotu, już długi szereg jucznych wielbłądów i wozów ładownych zdobyczą ciągnął ku zachodowi, gdy Szach Nadir, żegnając pokonanego sułtana Mahometa, zawierał z nim związek przyjaźni, i wieczny pokój zaręczał, a obyczajem ludów wschodnich zaproponował sułtanowi, aby na znak przyjaźni, swój turban na jego czapkę zamienił, i nieczekając odpowiedzi natychmiast, własną ręką tę zamianę wykonał. Niemógł Sułtan Mahomet oprzeć się i téj ostatniéj, dlań najboleśniejszéj grabieży. Szach Nadir ustroił Sułtana w perską czapkę spiczastą, a sam turbanem jego, swoje skronie ozdobił. Pożegnał ciężko strapionego, a gdy dosiadł rumaka, dopiero ze zwojów turbana wydobył ów kamień ukryty, o którego wspaniałości

tyle już słyszał. Wszelako wielkość dyamentu i blask jego cudowny przewyższyły wszelkie oczekiwania, a zdumiony Szach zawołał głośno „*to góra światła*“ („Kohinoor“) i tym wykrzykiem zadziwienia nadał dyamentowi nazwisko.

Wedle indyjskiego podania był „Kohinoor“ największym dyamentem na świecie, i miał ważyć 739. karatów. Opowiadeją, że Szach Nadir kazał zdobyty dyament na dwie części podzielić, chociaż podanie to nie całkiem jest prawdopodobne. Jedną część tego dyamentu miał Szach Nadir przytwierdzić do złocistego tronu swego a tyle jest pewném, że w istocie tron ten był zdobny ogromnym dyamentem, ważącym blisko 200 karatów. Lecz nie długo cieszył się Szach Nadir zdobytemi skarbami; za niezliczone mordy wojenne i rabunki krajów zdobytych spotkała go straszna a zasłużona kara; Jego właśni żołnierze bowiem, których tylekroć prowadził przeciw spokojnym sąsiadom i nauczył zbierać bogactwa siłą oręża, uknuli spisek na życie swego władzcy i zamordowali go. Część nagromadzonych skarbów została natychmiast rozszarpaną przez morderców; ów dyament zdobiący tron szacha, dostał się do rąk pewnego francuza, służącego na perskim dworze. Przechodząc z rąk do rąk został kamień ten kupiony w 1772 r. przez hrabiego Orłowa za 450 tysięcy rubli, obecnie zdobi on szczyt carskiego berła i jest najznakomitszym klejnotem petersburgskiego skarbca. Dyament ten, któremu carowie rosyjscy dali nazwę „Orłów“ jest wielkości gołębiego jaja. Druga część tego indyjskiego dyamentu t. j. ta właśnie, która do dziś dnia nazwę „*Kohinoor*“ nosi wróciła z Persyi do Indyi i zostawała w posiadaniu sułtanów indyjskich, panujących nad pokoleniem Sikhów, które najdłużéj utrzymało swoją niezawisłość w obec potęgi angielskiéj.

(Dokończenie nastąpi.)

Gospodarstwo.

Kury.

Nie jedna gosposia miéjska nie może sobie dać rady z kuchnią, gdy przyjdzie wypiec jaką legominę, bo jaja niesłychanie drogie, a nadziei nie ma żadnéj, ażeby w cenie spadły, ba — nawet przeciwnie, czém raz więcéj drożeją. Za granicę wywożą je całemi wagonami, a widząc to mógłby ktoś pomyśléć, że Niemcy żywią się samemi jajami, jeżeli ich tak wiele potrzebują. Już to prawda, że za granicą lud lepszémi i pożywniéjszemi potrawami się karmi jak u nas, jednak nie to jest przyczyną wielkiego wywozu jaj. Za granicą potrzebują ich raczéj do przemysłu jak do pokarmów, i z tąd to owa niesłychana drożyzna. Białko jest niezbędnie potrzebném we fabrykach katunów do drukowania tegoż, a w saméj Alzacyi kraju francuzkim milijonów jaj potrzebują, ażeby zaopatrzyć tamtejsze farbiarnie; nie dziwmyż się więc że jajko jedno kosztuje 3 centy.

Jakże zaradzić potrzebie? w jaki sposób doprowadzić do tego, ażeby jaja były tańsze? — Bardzo po prostu: *trzeba więcéj kur chować.* Na to odpowie nie jedna gospodyni, że wyżywienie kury więcéj kosztuje, aniżeli pożytku z niéj mamy. Prawdą by to było, gdyby kurę tylko czystém ziarnem karmiono; ponieważ atoli, są inne bardzo tanie sposoby karmienia, więc zarzut powyższy całkowicie upada. Pomówmyż nieco o kurach.

Ci którzy dokładnie zbadali gospodarstwo domowe, radzą chować kury, wylęgłe z krzyżowania kochinchinów z naszémi zwyczajnemi. Znamiona kury nośnéj są: grzebień i kulczyki szkar-

łatne, a białe brodawki koło uszu, korpus okrągły, grzbiet széroki, skrzydła krótkie, a pierś uwydatniona; kury bez ogonów (guze) więcéj jaj znoszą, jak ogoniaste.

Żywienie kur ziarnem nie opłaciłoby się nigdy, ale są inne sposoby, które prawie nic nie kosztują, a mianowicie *żywienie robaczkami*, które się w ten sposób urządza:

Kopie się rów 3 stopy długi 1 st. głęboki i 1 st. széroki. Spód i ściany wykłada się cegłami, albo jeszcze lepiéj płytami kamiennémi. Ten rów nasypuje się warstwą drobnéj żytnéj sieczki na ½ stopy grubą, na to idzie warstwa oborniku końskiego (bez słomy) na 1 cal; to wszystko pokrywa się lekko ziemią i polewa krwią bydlęcą (10-12 funtów). Jeżeli są odpadki mięsa, wnętrzności ze zabitego bydła lub drobiu i t. p. nieużyteczne drobiazgi, to można takowemi całą warstwę potrząść. Na krew polaną nakłada się powtórnie sieczka, obornik ziemia i krew. Trzeba na to uważać, ażeby warstw pojedynczych nie ubłaczać, ale przeciwnie z lekka tylko narzucać. Cały rowek należy przykryć deską, a w zimie nadto jeszcze matą słomianą, boć to przecież nie filozofia, że pod wpływem zimna i mrozu robaczki nie będą się lęgły. W lecie już po ośmiu dniach pokażą się robaczki tak wielkie jak żyto i są bardzo dobrą karmą nie tylko dla kur starszych, ale téż i dla młodziutkich ośmiodniowych kurczątek. Gosposie nasze wiedzą, ile to trudów i mozołów kosztuje wychowanie młodego pokolenia pierzastego; trzeba dobierać krupek, jajka gotować, siekać i t. d. Mając taki dołek z robaczkami, unika się tego wszystkiego, gdyż dwa razy na dzień, najlepiéj z rana około godziny 7. i wieczór o 5. wyrzuca się według potrzeby rydlem masę z rowka, a kury z kurczętami, wyzbierają robaczki. Ponieważ ta karma jest najulubieńszą i najpożywniejszą dla nich, więc kurczęta szybko rosną, a kury nie tylko nie odstręczają się od domu, ale owszem pilnie wyczekują tak dobrego żérowiska. Zwracam uwagę jeszcze i na to, aby częściéj, jak dwa razy w dobę, nie podawać tego żéru, ponieważ kury zbytecznie się nim tuczą, a wiadomą jest rzeczą, że kura spasiona nie wiele jaj niesie. Co innego, jeżeli gospodyni chce wytuczyć kurczęta, kury lub kapłony. W takim razie trzeba je w kojcu zamknąć, i nie żałować robaczków, a w 8-10 dni, tak się wytuczą, i tak wybornego nabiorą smaku, że mogą uchodzić za dzikie ptactwo.

Nadmieniam jeszcze i to, że niejedna gosposia zechce zrobić zarzut, iż kury robaczkami karmione, obudzą wstręt. Taką zbyt drażliwą gospodynię odsełam do piérwszego lepszego smakosza, a ten ją nauczy, że właśnie to dzikie ptactwo ma najsmaczniéjsze mięso, które się żywi robaczkami, jak np. słonki. Można jednakże na parę dni przed zabiciem kapłona lub kury, karmić takowe ziarnem, przez to atoli dobrowolnie pozbawimy się doskonałego mięsa.

Oprócz robaczków należy podawać kurom siekane liście z cebuli i czosnku (tak zwane dudy), siekaną sałatę, pokrzywy, a późniéj ziarna dojrzałéj pokrzywy, co wszystko można mąką lub otrębami pszennémi potrząść i należycie wymięszać.

Nieraz widzimy, że drób skrzętnie dziobie mury, albo skorupy z jaj. Sama przyroda kur uczy nas więc, że im i téj strawy potrzeba; dla tego skrzętna gosposia nie zniszczy nigdy skorup z jaj, tylko takowe potłucze, chociażby na kamieniu, jeżeli niema tłuczka czyli moździerza, i tak potłuczone albo do karmy wmięsza, albo téż luzem posypie, aby je kury spożyły, a niérównie lepiéj będą się niosły.

W ten sposób chodowany drób, da nam dość znaczny dochód, a chociaż kura dwa jaja na dzień nie zniesie, to przecież da nam ich więcéj, jak dotąd dawała, zostawiona tylko na bożéj łasce.

Że taki chów i w mieście z pożytkiem da się zastósować, to przecież widno jasno, jakby na dłoni. Kto ma chociażby kawałeczek podwórza — nie powiem już ogrodu — może sobie

łatwo założyć dołek na robaczki, i wychować kilka kur które nie wiele wymagające gospodarstwo miejskie odpowiedniemi potrzebami zaopatrzą. Gospodynie wiéjskie zaś daleko mogą posunąć tę gałęź *przemysłu kobiecego.*

Stan zasiewów.

Dziennik polski donosił niedawno, że wróżby wiejskie około miasta Brodów, niekorzystne obiecują zbiory. Tém czasem korespondencye któreśmy otrzymali z rozmaitych stron kraju, świadczą o jak najlepszym stanie zasiewów. Ozimina i jarzyna (wiosenne zasiewy), wszędzie buja roskosznie; na Podolu i Pokuciu, t. j. we wschodniéj części naszego kraju, urodzaje są jak najpiękniejsze; a trzeba wiedzieć, że Podole jest szpichlerzem dla połowy Europy. Powiśle zieleni się przecudnie, a i górale nam piszą, że pomimo opóźnionéj wiosny, zasiewy pięknie wyglądają. Pojedyńcze tylko okolice w sanockiem, jasielskiem, wadowickiem i sandeckiem uskarżają się, że po ostatnich zimnach w zeszłym tygodniu, żyta nieco się zaostrzyły; nie jest to jednak tak wielkim złém, gdyż ciepło wiosenne i maj przepadzisty, t. j. częste a ciepłe deszczyki, wyrównają te szkody i tak niezbyt dotkliwe. Więc w Bogu nadzieja, że nie będzie niedostatku chleba.

Sadownictwo

w jak najlepszém stanie, okwiat wiele obiecuje, to téż i pasieki, które na wiosnę idą ręka w rękę ze sadownictwem, zaczynają do siebie przychodzić po mroźnéj zimie i uporczywéj wiośnie. W swoim czasie podamy naszym czytelnikom sposób, w jaki najkorzystniéj można zużytkować niedojrzały z drzewiny opadający owoc.

Rozwiązanie Szarady z IX. Nr. „Zgody:“ Sza-rada; Rozwiązanie nadesłali z Tarnowa: Wna p. Eleonora Szeligiewicz, Wna Cecylia Sztarklowa, Wny A. L., Wna p. Stanisława Małecka, W. p. Jadwiga Orzechowicz.

Szarada.

Pierwsza z drugą rozkosz znaczy
Druga z trzecią ród rogaczy,
Litwa babką, puszcza matką
Opisał to Adam gładko;
Druga z czwartą prując fale
Człeka wiezie w obce dale

Między trzecią i ostatnią głoskę włóż,
Wszystko pięknie gładko złóż,
A obaczysz że to cnota —
Otwiera nam niebios wrota!

Listy od redakcyi,

W. P. N. w Tarnowie. Za podziękowanie umieszczone w IX. numerze Dzwonka otrzymała Redakcja 30 cent. na Bursę, pieniądze dostał Pan N. od P. K. jako zwrot za

wybitą i zapłaconą szybę i jako też za strach spowodowany napaścią psa w ulicy ogrodzistéj. Pieniądze doręczyliśmy.

W. X. S. Wietrzychowice. pocz. Siedl. Zaprenumerowaliśmy rządane czasopismo. Gdyby nie nadesłano, prosimy uwiadomić nas zwyczajną korespondentką.

X. A. K. w Zbarażu. Dziękujemy i prosimy o znak życia.

Rzeczy kościelne.

Nabożeństwa: Nab. majowe codziennie jak dotąd. W dzień Bożego Ciała kaznodzieja maj. X. Jaworski, w Niedzielę X. Kaczorowski na zakończenie 31. maja X. Walczyński

W Czwartek Bożego Ciała procesya z kościoła Katedr. po rynku. W następną niedzielę, procesya z kościoła XX. Bernardynów po placu św. Ducha.

Tydzień: 24. Pon. Dezyderyusza.; 25. Wtor. Urbana P.; 26. Środa Filipa Ner.; **27. Czwart. Boże Ciało,** Ewang. u św. Jana Rozd. 6. *Pan Jezus tak bardzo umiłował człowieka, że mu swoje ciało za pokarm, a krew swoją za napój zostawił.* Uwagi: Człowiecze! pamiętaj zawsze, że dwojakie jest życie twe. Jedno cielesne a drugie duchowe. Ścisłym, koniecznym, bezwzględnym obowiązkiem twoim jest, dwojakie to życie w sobie utrzymywać. Życie cielesne, ziemskie, podtrzymujesz, zachowujesz pielęgnujesz przez jedzenie, picie, odzienie, mieszkanie i t. d.; życie zaś duchowe, niebieskie zachowujesz i pielęgnujesz przez złączenie swéj duszy z Panem Bogiem, a połączenie to uskutecznia się za pomocą modlitwy, rozmyślania tych rzeczy z któremi się po śmierci spotkasz. — Nie zaniedbuj życia ziemskiego, ale się w nim nie zanurzaj, nie utop zupełnie, ale pamiętaj zawsze na słowa Ducha św. *„na co się przyda człowiekowi, chociażby cały świat posiadł doczeșnie, jeżeli duszę straci wiecznie?“*

28. Piąt. Wilhelma. 29. Sob. Maksyma. **30. Niedziela** w oktawie Bożego Ciała. Ewang. u św. Łukasza Roz. 14. Pan Jezus porównywa królestwo swoje z gospodarzem, który na gotowawszy wieczerzę wspaniałą, zaprosił wielu. Uwagi: Gospodarzem hojnym, gościnnym zapraszającym każdą duszę jest Pan Bóg. Wieczerzą są radości, uciechy, wesela, przyjemności, rozkosze przeróżne, które się nigdy nie sprzykrzą, skarby nie zbadane nie dociеczone Pana twego, duszo chrześciańska, które cię ubogacą tak, że ci na niczem a niczem zbywać nie będzie, skarby tego rodzaju, że się o ich odebranie lękać ani obawiać nie będziesz, skarby takie, że otrzymawszy je, już niczego więcéj pragnąć nie będziesz, ale tylko ustawicznie dawcę tych skarbów miłować i chwalić będziesz. Staraj się tu na ziemi być godnym tych skarbów, darów, wiedz bowiem duszo o tém, że tylko godni, których życie cnotliwe i święte do tego stołu niebieskiego przyprowadziło, z Panem Bogiem siedzieć będą.

Tydzień: 31. Pon. Petroneli P.; miesiąc Czerwiec: 1. Wtor. Nikodema Męcz.; 2. Środa Erazma B.; 3. Czwar. Klotyldy kr.; 4. Piąt. Serce Jezusa; 5. Sobota Bonifacego B.; **6. Niedziela III. po Świątkach.** Ewang. u św. Łukasza. *„Pan Bóg chce zbawić i największego grzesznika.“* Uwagi: Człowiek mający 100 owiec a szukający troskliwie jednéj zgubionéj, niewiasta mająca dziesięć drachm a szukająca pilnie jednéj straconéj; — człowiek ten i niewiasta ewangeliczna przedstawiają, wyobrażają nam Pana Boga, — to szukanie troskliwe zgubionéj, oderwanéj od 99. owcy i szukanie skwapliwie drachmy, oto obraz Pana Boga, który pragnie każdego grzesznika oderwanego od Serca bożego na powrót do siebie nawrócić i z swoim boskim miłości pełnem sercem połączyć. Czytelniku! dusza twa, jakkolwiek by bardzo była grzeszna, nie zatwardzaj serca twego, bo Pan i Bóg twój cię szuka i do siebie nawołuje.

---

ków tegoż ogół nauczycielstwa tamt. powiatu, część obywatelstwa, mieszczan i księży. W miejsce p. Maryana Sroczyńskiego marszałka Rady powiat. który dla nadwątlonego zdrowia godności prezesa kółka nie przyjął, obrano miejscowego proboszcza, ks. Kozika przewodniczącym, zaś dyrektora szkoły dąbrowskiéj p. Franciszka Piramowicza, sekretarzem. Uchwalono zwoływać posiedzenia przynajmniéj raz na 2 miesiące; i dla większéj wygody mieszkańców postanowiono założyć u siebie w miejscu bibliotekę ludową funduszem 50 centowych wkładek, jeżeli takowe zarząd oddziałowy na rzecz kółka odstąpi. Nie wątpić, że przez wzgląd na wielkie oddalenie pedag. biblioteki tarnowskiéj i stąd powstające niedogodności, słusznym żądaniom Dąbrowian zadość się uczyni.

Donosząc o tém szan. Redakcyi nie mogę wstrzymać się od kilku słów publicznego uznania, jakie się tu należy pp. Bronisławowi Trzaskowskiemu *) prezesowi Tow. pedag. oddz. tarn. i Maryanowi Sroczyńskiemu marszałkowi Rady pow. w Dąbrowie; pierwszemu — że celem zawiązania kółka nie żałował trudu i osobiście do Dąbrowy się udał; że właściwą sobie siłą rzadkiéj wymowy do popierania oświaty ludowéj, szkolnictwa i spraw Tow. pedag. wszystkich zachęcił; że wreszcie darem 25. książek różnéj treści dał początek tak chlubnemu dziełu, jakiem jest zakładanie bibliotek dla ludu; — drugiemu zaś że wystósowaniem odezwy z ramienia Rady powiat. tylu członków dla kółka pozyskał, tudzież że koszta pierwszego zebrania ze strony zamiejscowych członków poniesione funduszem Rady powiat. pokrył.

*) *Słyszeliśmy że p. B. Trz. polecał Dąbrowianom dzienniki niemieckie. Czy gazety niemieckie mają zbawić naszych małomieszczan i lud?* ***P. R.***

Kursa.

Tarnów 21. maja 1875.

	złr.	ct.
Indem. galic.	87	75
» bukowińskie	86	—
5% List. zast. To. kred. zie.	86	75
4% » » » » »	76	75
6% » » Bank. hip. gal.	—	—
Koléj Karola Ludwika	237	50
» Lwowsko-Czerniow.	140	10
» węgiersko-wschod.	—	—
Akcje franko-austr.	53	25
Anglo-austr.	131	75

Losy.

	złr.	ct.
Z roku 1839.	274	—
» 1854.	104	75
» 1860. całe	112	20
» 1860 1/5	114	75
» 1864	137	50
prem. węgierskie	82	—
» Krakowskie	17	—
» Stanisławowskie	15	—
» Palffy	28	25
» Klary	28	—

Monety.

	złr.	ct.
Dukat holenderski	5	22
» césarski	5	31
Napoleondor	8	91
Pół imperyał rosyjski	9	12
Rubel srébrny	1	70
» papierowy	1	54
Talar pruski	—	—
Srebro	102	75

Ceny targowe przeciętne.

Tarnów 21. maja 1875.

	złr.	ct.
Przenicy mierzyca (pół kor.)	4	—
Żyta »	3	—
Jęczmienia »	2	50
Owsa »	2	—
Grochu »	4	50
Bobu »	2	85
Tatarki »	3	—
Prosa »	3	10
Ziemn. »	1	—
Siana centnar	1	50
Koniczu »	—	—
Słomy »	—	80
Drzewa twar. opałowego saga niż. austr.	15	—
dtto miękkiego	10	—
Okowity masa	—	84
Masła »	1	50
Chleba 1 funt wied. 6 łut.	—	10
Pieczywo przen. 1 1/2 łt. bułka	—	1 1/2

Zawiadamiamy naszych szanownych czytelników, że na przyszłą sobotę nie wyjdzie „Dzwonek“, ponieważ według §. 13. ustawy prasowéj, dziennik ten tylko dwa razy w miesiącu wyjść może, i właśnie 2 razy wyszedł. Przyszły Nr. (t. j. jedenasty) „Dzwonka“ wyjdzie 5. czerwca.

FRANCISZEK LESZCZYŃSKI

właściciel handlu korzennego na placu Kaźmierza W.

poleca P. T. Szanownéj Publiczności, **Wody mineralne** tak krajowe jako téż i zagraniczne, których świeży zapas właśnie co otrzymał. Wody mineralne sprowadza wprost ze zdrojowisk, nie zaś ze składów, i dla tego ręczy, że nie są fałszowane ani téż podrobione. 2-3

Niniejszém zawiadamiam Szanowną P. T. Publiczność, że właśnie otrzymałem przesełki świeże

wszystkich Wód Mineralnych

NAPEŁNIENIA TEGOROCZNEGO.

A ponieważ ze wszystkiemi Zarządami zdrojowisk **Europy** zostaję w styczności, dla tego jestem w miłém położeniu **Szanownéj P. T. Publiczności** dać wszelką rękojmią, że u mnie tylko świeżą i niesfałszowaną **Wodę Mineralną** nabyć można.

Równocześnie zawiadamiam Szanowną P. T. Publiczność, że objąłem **główną ajencyą zdrojowisk w Żegestowie** dla Tarnowa i okolicy.

2-3 **A. Liebschütz,** w Tarnowie na Burku przy schodach.

DOM JEDNOPIĄTROWY

do sprzedania w Tarnowie

przy ulicy św. Ducha Nr. 96.

Warunki kupna bardzo przystępne a nawet korzystne. Chcący nabyć raczą się udać osobiście lub listownie **do c. k. urzędu pocztowego w Willamowicach, Galicya.** 2-3



We środę t. j. dnia 26. maja odprawi się o godzinie 9. w kościele katedralnym,

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za duszę ś. p.

X. OSWALDA RUSINOWSKIEGO

Dra św. Teologii, Prałata, Scholastyka katedry krakow., wysłużonego Profesora Teologii moralnéj w zakładzie teologicznym w Tarnowie. **Tarnów,** d. 22. maja 1875.

OBWIESZCZENIE.

Dyrekcya Kasy Oszczędności w Tarnowie podaje niniejszém do wiadomości stron interesowanych, że w moc uchwały Kasy Oszczędności z dnia **12.** maja **1875** zapadłéj, począwszy od dnia **1. lipca 1875,** od wkładek na **7** procent z terminem **3** miesięcznego wypowiedzenia złożonych, już nie **7%** lecz tak jak od wszystkich innych wkładek **6%** wypłacać będzie.

Tarnów, 15. maja 1875. **Z Dyrekcyi Kasy Oszczędności.** 1-3

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.
W drukarni Anast. Rusinowskiego w Tarnowie.

Nr. X. 22. maja 1875.

ZGODA.

Kronika Tarnowska.

Ostrzeżenie! Za klikowską rogatką jest most, a w tym moście taka dziura, że w nią *cały koń* dosłownie się zmieści; — proszę tamtędy nie jeździć!

Marian Lumbe dyurnista tut. Sądu wniósł prośbę do władz wojskowych o uwolnienie go od ćwiczeń tegorocznych wojskowych; za podstawę do uwolnienia podał, że ma matkę wdowę i czworo rodzeństwa, których wspiera. Podanie to zaopatrzone podpisami p. Naczelnika c. k. Sądu obwod. i p. zastępcy p. Burmistrza i pieczęciami sądową i magistratualną.

Jan Pronay dyurnista tut. Sądu wniósł anonim do władzy wojskowéj, że to co w prośbie zawarte jest sfingowane i kłamliwe, żądając przymusowego ściągnięcia tegoż do ćwiczeń, gdyż w przeciwnym razie będzie zmuszony udać się do wyższych władz w celu zapobieżenia podobnym nadużyciom. Tenże pan Pronay swemi anonimami wystraszył Czerneckiego denucyując go przed władzami rosyjskiemi.

Marian Lumbe.

Korespondencyą niniejszą dla tego umieszczamy, że dietaryusze często bardzo pozwalają sobie nadużyć, które potém idą na karb urzędników, i stan ten zohydzają. Korespondencya w IX. Nr. Zgody J. P. także dość jaskrawo dowodzi, że ktoś na rachunek sędziów bierze kubany. *P. Red.*

(X - Y) **Lichwa** z wiosną zdaje się nowego nabierać u nas życia; i to jest całkiem naturalném, bo przecież trudno wymagać aby na bruku tarnowskiém kwitły fijołki i pierwiosnki. Obrzydłe zapachy z rzeczułki, o któréj wspominał w zeszłym tygodniu „Dzwonek“ nie tyle nam może dokuczają, ile smrodliwi liweranci tychże zapachów, t. j. żydzi tutejsi Niechby sobie wreszcie niechlujstwem torowali drogę cholerze i innym zarazom, byleby z nas nie wyciskali ostatniego grosza, byleby oszustwem nie wydzierali ostatniego kawałka chleba naszym dzieciom, byleby lichwą nie rabowali nam ostatniéj koszuli z grzbietu! Żadna klęska nie może iść w porównaniu z lichwą; posłuchajcie: W roku 1872 pożyczył p. K. S. u Michała Sternglanca 48 złr. oczywiście na lichwę; za parę miesięcy był mu winien 60 złr., które mu już miał oddać, aby siebie i dzieci swoje wybawić z téj niewoli żydowskiéj. Nieszczęście chciało, że po drodze p. K. S. zgubił owe pieniądze, cóż więc miał zrobić? Nieszczęśliwy musiał się daléj lichwą okupywać! Zapłacił procentu w rozmaitych czasach 80, 42 i 30 złr. t. j razem 152 złr. a oprócz tego wytoczył mu zacny pan Sternglanz procces o zapłacenie ani mniéj, ani więcej jak 90 złr. i już ma *egzekucyą* na jego ruchomości; prócz tego jest on jeszcze w posiadaniu wekslu na 65 złr. z powodu tego samego długu który każdéj chwili zaskarżyć może.

Jeżeli ta licytacya już wyznaczona sądownie przyjdzie do skutku, to w takim razie p. K. S. nie będzie miał koszuli na grzbiecie, a pan Szternglanc swoje bachóry będzie ubierał w sukieneczki dziatek jego, pan K. S. zaś zapłaci za 48 złr. tylko 307 złr. niewliczając w to kosztów przymusowéj sprzedaży!

Ani opryszek nie potrafiłby tak obedrzeć podróżnego, jak to robią lichwiarze! Biada nam jeżeli Rada państwa tworzy tak okrutne prawa, i paragrafami ukutémi we Wiedniu, biedny lud polski rzuca na pastwę takim łotrom, jakimi są

tutejsi lichwiarze! Syn Sternglanca Izak Szt. jest obecnie uwięziony w tutejszym kryminale za oszustwo wekslowe; a szanowny rodzic pan Michał także już był w kryminale, oczywiście za swoją uczciwość.

(E. B.) **Ogród strzelecki** przedstawia nam obecnie bardzo miłą rozrywkę; kląby już się pokrywają liściem, a gazony mile uderzają oko. To też publiczność chętnie tam spieszy, tém bardziéj, że przedsiębiorca restauracyi p. E. Goldamer wszelkiego dokłada starania, aby gości swoich zadowolnić. Szumne inseraty poprzedzające otwarcie ogrodu nie były jakto mówią dla parady. W zielone Świątki bawiono się wybornie przy odgłosie muzyki straży ogniowéj.

Zarzucają niektórzy, że ta muzyka nie jest jeszcze tak dobrą, jak bywały niegdyś muzyki wojskowe. Ależ moi panowie! nie żądajcie tego, co nigdy być nie może! Krytykować bardzo łatwo, ale utworzyć nieco trudniéj. Uważajcie, że muzyka ta jest dopiero w kolébce, a przedwczesnemi waszemi uwagami zniechęcacie wszystkich. Nieroztropna krytyka jest najlepszym środkiem, aby zabić od razu (ulubione wyrażenie pana *Niejózefa* z Bochni, który nie w Bochni, ale w Tarnowie mieszka) każdą poczciwą myśl. W każdém wypadku muzyka straży ogniowéj jest nierównie lepszą od grajków żydowskich.

Ogród strzelecki mając swoje przyjemności, ma także i ujemne, a przynajmniéj śmieszne strony. Na samém wstępie uderza nas w oczy tablica z ostrzeżeniem; byłoby to zupełnie w porządku, ale tablica sama bardzo nieporządnie napisana, bo tyle tam błędów drukarskich, że aż strach; dalibóg więcéj daleko jak w pierwszych numerach waszego *Dzwonka* i *Zgody*, a nawet więcéj, jak w *Haśle stanisławowskiem*, które wreszcie jest bardzo poczciwem pismem, bo broni Hucułów przed lichwą z wytężeniem wszelkikh sił. Jakiś dowcipny studencik podkreślił owe błędy na tablicy, (tak samo jak Niejózef z Bochni w Dzwonku), i napisał na dole cenzurę: *wcale niedostatecznie*. To rozśmiesza tém bardziéj, że błędy drukarskie niedrukowane, jeno kwaczem bardzo niezgrabnie nakreślone na tablicy publicznéj, nie powinny się znajdować, bo świetny magistrat powinien mieć doskonałego korektora. Spodziewamy się więc że gramatyczne błędy na owéj tablicy usunięte zostaną, bo inaczéj wyrobilibyśmy sobie dziwne wyobrażenie o magistracie, a jeszcze dziwniéjsze o p. burmistrzu, który przecież jest doktorem, a więc przedewszystkiem wadliwości magistratualne powinien kurować.

W ogrodzie samém roskwitają bardzo piękne rośliny egzotyczne, szkoda tylko, że nie wiemy, jak się nazywają, bo przy niektórych wcale nie ma napisów, a przy innych napisy były jeszcze wtenczas, kiedy te rośliny sprowadzono; dzisiaj jednak już ich nie ma. Możeby świetny Magistrat raczył i tę wadliwość wyleczyć doktorskim rozumem, aby tacy śmiertelnicy, jak np. autor niniejszego artykułu, mogli nietylko oko napaść, ale i pamięć wzbogacić tak szumnym wyrazem jak np, Magnolia, czyli krzew bawełniany. Nawiasem powiedziawszy, wyjawił ogrodnik podpisanemu tę nazwę, ale podobno fałszywie, bo bawełna w każdéj botanice, a nawet w saméj Ameryce nazywa się, czy nie Gossypium? chyba, że Tarnów ma inne nazwy techniczne.

Na dniu 16 b. m. t. j. w sam dzień zielonych świąt, kiedy było blisko 200 osób na sali pozwolił sobie ktoś około godziny 11. w nocy dziwny bardzo wybryk, bo wypalił ze strzelby na sali; — tak jest na sali! Było tam wiele pań i dzieci, które się tym strzałem przeraziły. Przedsiębiorca restauracyi, powinien takiego amatora strzelby nietylko skarcić, ale nawet urzędownie zapozwać, ponieważ taką fantazyą wygoni ów amator całą publiczność, a ogród strzelecki jest przecież przeznaczony *dla nas*, a nie dla jakiegoś warjata, który o północy ma ochotę na sali strzelać.

Sądy przysięgłych rozpoczną z dniem 1. czerwca swoje roki.

(E. G.) Zarząd oddz. tarnowsk. Tow. pedag. utworzył na dniu 1. b. m. między innemi także i w Dąbrowie kółko ped. uzyskawszy na człon-